

Sykofanci i makkartyści

10 lipca 2022

W starożytnej Grecji, kolebce demokracji, sykofanci – dobrowolni i ochotniczy oskarżyciele – byli na wpół osobami prywatnymi, a na wpół instytucją. Każdy pod jakimś względem wybijający się ponad przeciętność człowiek, którego poglądy nie były zgodne z mniemaniem tzw. opinii publicznej, skupiał na sobie uwagę sykofantów. Wskutek absurdalnych zarzutów jedni byli skazywani na wygnanie, inni na śmierć. Temistokles, genialny strateg spod Salaminy (ta bitwa uchodzi za jedną z najważniejszych w dziejach Europy), musiał z Aten uciekać, a Sokrates oskarżony przez upierdliwych i zawziętych sykofantów wypił cykutę.

Jak twierdzi prof. Bronisław Łagowski „sykofanci demokrację poniżali, upadlali ogół obywateli, angażując ich emocjonalnie w spektakle oskarżycielskie i czyniąc ich w ten sposób współoszczercami”. Bo ci mali, zawistni, autorytarni osobnicy wykarczowali ateńską scenę polityczną z jednostek wybitnych. Z osobistości mających poczucie własnej godności i posiadających indywidualne, niezgodne z poglądami gawiedzi, zdanie.

To są uniwersalne procesy i sytuacje, gdyż niskie skłonności tkwią głęboko w osobowości ludzi bez względu na epokę i systemy polityczne. Trzeba tylko określonego klimatu stworzonego przez władze, aby taki proceder wybuchł z mocą huraganu. I efekty takich działań niosą ze sobą także ponadczasowe, tragiczne i dehumanizujące skutki.

Dla sykofantów historia jawi się sprzysiężeniem ciemnych sił, wyposażonych w demoniczną moc. W walce z nimi zawodzą zwykłe kanony demokracji i metody politycznych debat. Do zwycięstwa potrzebna jest krucjata. A ta wymaga zawieszenia demokratycznych reguł i dobrych obyczajów. Demonowi, Lucyferowi, orkom czy jak tam się nazywa oskarżanych odebrać należy człowieczeństwo i pozbawić wszelkich atrybutów

związanych z cywilizowanymi formami nie tylko debaty publicznej, ale i społecznego zasad współżycia. Skazać należy na śmierć cywilną i publiczny niebyt. Mają być – symbolicznie – niczym Żydzi w III Rzeszy, którzy musieli być zewnętrznie rozpoznawalni na tle innych obywateli (jak tłumaczył tę segregację Reinhard Heydrich). Dziś rozpoznawalność i wskazania na „Żyda” wykonują media.

Taką krucjatę zorganizował i prowadził w latach 1950. na terenie USA z bandą swoich akolitów senator Joseph McCarthy. Jego obsesyjny antykomunizm, usłużność mediów oraz instytucji państwowych spowodowały histeryczną atmosferę strachu i podejrzeń. Zaowocowało to prześladowaniami i stygmatyzacją wielu znanych i publicznie szanowanych osób. Osobistym dramatom nie było końca. Komisja do Badania Działalności Rządu i senacka komisja śledcza, na których czele stanął McCarthy kontrolowały przez kilka lat tzw. lojalność pracowników administracji rządowej, szkół wyższych, wojska i instytucji życia publicznego oraz miały przeciwdziałać infiltracji komunistycznej oraz lewicowej. Z czasem, pod wpływem rosnącej paranoi, zakres prac rozszerzono o inwigilację wszelkich środowisk opiniotwórczych, aktorów, reżyserów, dziennikarzy, naukowców i ludzi powszechnie znanych. Mechanizmy działania połączone z psychozą zagrożenia okazały się po raz kolejny w historii czystą sykofantią, mnożącą tabuny donosicieli i sygnalistów.

Makkartyzm w ostatecznym rozrachunku potępiono. Ale czy zrezygnowano z techniki jego stosowania? Czy nie widzimy narastania tych procesów i mechanizmów w życiu publicznym dzisiejszej Polski? Przy wzbierającej fali hysterii prowojennej, militaryzacji umysłów i oswajaniu oraz admiracji wojny jako takiej – klimat i przyzwolenie społeczne przy współdziałaniu przez media głównego nurtu i tzw. autorytety powodują zapotrzebowanie na sykofantów.

Współcześnie już nie odbiera się życia oskarżanym. Postęp jakiś już się jednak dokonał, choć metody i sposób taplania

ludzi z racji ich poglądów jest tak samo odrażający i podły. Zwłaszcza, gdy takim procesom towarzyszą wniosłe, prawione z pozycji humanizmu i demokracji, zapewnienia.

Sytuacja w Polsce jest tym gorsza, iż nie istnieje siła, która by się przeciwstawiła takim praktykom. W czasach makkartyzmu w Ameryce powstały grupy intelektualistów, aktorów, reżyserów, dziennikarzy i osób o wysokim, społecznym zaufaniu, które głośno protestowały i przeciwstawiały się tym haniebnym praktykom. Wśród nich byli m.in: Arthur Miller, Stanley Schutz, David Bohm, Charlie Chaplin, Aaron Copland, Dashiell Hammett, Lilian Hellman, Paul Robeson, Waldo Salt, Paul Sweezy, Pete Seeger, John Garfield. Czy w Polsce pojawił się choć jeden głos, wzywający do umiaru i wskazujący na zasadę domniemania niewinności? Nie.

Uważam, iż jest to spuścizna postpańszczyźniana, dlatego jesteśmy tak intelektualnie ulegli, mentalnie niewolniczy. Ta świadomość powstała również na bazie wielowiekowej, bardzo jednostronnej, specyficznie polskiej religijności, będącej wynikiem określonej indoktrynacji.

Postscriptum

Nagonka na prof. Stanisława Bielenia nosi znamiona czystego makkartyzmu, zaś osoby denuncjujące i rozkręcające atmosferę stygmatyzacji uczonego działają wypisz, wymaluj tak, jak trzej ateńscy sykofanci, których oskarżenia spowodowały śmierć Sokratesa.

Autorstwo: Radosław Czarnecki

Źródło: Strajk.eu